Nr. 344. Kraków, Wtorek 11 Lipca 1916. Rok XXXV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	32 kor. — h.	16 kor. — h.	8 kor. — h.	2 kor. 70 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	39 „ — „	19 „ 50 „	9 „ 80 „	3 „ 30 „
z dwuraz.	46 „ 40 „	23 „ 20 „	11 „ 60 „	3 „ 90 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.
Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plchna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.
Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 90 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.
W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.
Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

W Galicyi wschodniej i na Wołyniu.

Budapeszt, 11 lipca.

»Pester Lloyd« donosi z austryacko-węgierskiej wojennej kwatery prasowej pod datą 9 bm.:

Piąty tydzień ofenzywy rosyjskiej okazuje nowy, **zaostrzony nacisk nieprzyjacielskiej przemocy od Prypeci aż do Karpat.**

Na południu siły rosyjskie, idące naprzód przez Kołomyję, zdołały wśród ciężkich walk zyskać na terenie na zachód od Prutu. Ale na linii **Delatyn—Łanczyn alpejskie pułki wstrzymały napór nieprzyjaciela.**

Natomiast na południe od tej linii zdołali Rosyanie dotrzeć aż do doliny Prutu, która pod Delatynem robi silny skręt w stronę południową, i zająć miejscowość Mikuliczyn, leżącą w obszerniejszej dolinie nad spływem obu potoków, tworzących Prut.

Wojska austryacko-węgierskie zajęły tutaj stanowiska na lesistych zboczach gór po stronie zachodniej doliny Prutu, nie tracąc połączenia z frontem południowym, który ciągnie się przez Beskid zachodni ku Bukowinie.

Na odcinku na północ od Prutu po obu stronach Dniestru, pomiędzy Koropcem a dolną Strypą nie było walk w przeciwieństwie do poprzednich dni. Tu sytuacya naogół nie zmieniła się.

Na **Wołyniu wojska sprzymierzone odpierają ataki rosyjskie na swoje stanowisko pod Łuckiem.**

Siły rosyjskie, które na linii 40 kilometrów na północ od Sokula w łuku Styru od strony Rafałówki parły naprzód, dostały się poszczególnemi oddziałami na północ od kolei Kowel-Kijów aż nad Stochód. Pod Stobychwą, o 35 kilometrów, na zachód od Rafajłówki, **spełzły na niczem ataki kolumny rosyjskiej, która chciała tu sforsować Stochód.** Rosyanie dążą tu widocznie w stronę Kowla.

Z Bukowiny.

Budapeszt, 11 lipca.

Donoszą tu z Bukaresztu:

Wedle wiadomości z Burdujeni, wojskom rosyjskim źle powodzi się na Bukowinie, mimo, że liczne posiłki przybyły na front bojowy. **Austryacko-węgierska ciężka artylerya dokazuje cudów.** Wojska rosyjskie są **dziesiątkowane,** w głąb Bukowiny ciągną dniem i nocą wielkie **transporty rannych Rosyan.**

Wedle objektywnych obliczeń, Rosyanie **stracili dotąd na Bukowinie 85.000 w poległych, rannych i jeńcach.**

Wieś Paltinoazę spalili Rosyanie. Spłonęło 25 domów. Rosyanie zabrali 65 sztuk bydła.

Siły rosyjskie na froncie wschodnim.

Berlin, 11 lipca.

»Berliner Tageblatt« przynosi w poniedziałkowem wydaniu następujący telegram z c. i k. wojennej kwatery prasowej pod datą 9 bm.:

Opuściwszy łuk Styru na linii Czartorysk—Rafałówka, zajęło lewe skrzydło grupy Linsingena nowe stanowiska poza szerokiemi bagnami, pełnych wielkich kęp, nad rzeką Stochod, o 24 kilometry na wschód od Kowla. Rosyanie posuwali się równolegle do kolei Sarny—Kowel przeciwko odcinkowi nad Stochodem pomiędzy wsiami Czerwiszcze i Bulewicze. Naprzeciwko wielkiej wsi **Stobychwa usiłowali Rosyanie sforsować rzekę Stochod,** ale **zapobieżono temu.** W górze rzeki austryacko-węgierskie i niemieckie pułki **utrzymują połączenie pomiędzy Stochodem a kolanem Styru i na łuku przed Łuckiem odparły ataki rosyjskie armii Kaledina.** Na północny wschód od Dubna lotnicy austryaccy bombardowali budynki, w których mieścił się sztab korpusu nieprzyjacielskiego, poczem nagle na owych budynkach pojawiły się chorągwie Czerwonego Krzyża. W Karpatach Lesistych wojska austryackie generała **Pflanzer Baltina zajęły stanowiska poza wielkim łukiem Prutu, poczem nieprzyjaciel zajął stacyę kolejową Mikuliczyn. Na Bukowinie odzyskały wojska austryacko-węgierskie wieś Breazę pomiędzy Kimpolungiem a Mołdawą.**

Armia rosyjska, przeciwko której obecnie walczymy, nie jest tą samą, co przed rokiem. Żołnierze jej brani byli dotąd z nieprzebranego materyału ludzkiego Rosyi europejskiej i azyatyckiej, a chociaż na ogół nie można ich porównać z naszymi żołnierzami, to przecież wypełniają oni luki jako niezużyte siły i powiększają znacznie siłę liczebną Rosyan. Konnica rosyjska nie wzmocniła się wprawdzie co do formacyj, atoli znajduje się znowu na pełnej stopie, co wiele znaczy wobec olbrzymiej straty koni. Pod względem artyleryi, to **każda dywizya wzmocniona została drugim pułkiem artyleryi o 6 bateryach kalibru 75-milimetrowego, a każdy korpus o 3 ciężkie bateryę po 6 dział.** Dział i amunicyi dostarczyły Stany Zjednoczone i Japonia.

Tak więc stoimy wobec nieprzyjaciela wypoczętego, zaopatrzonego i wzmocnionego.

Aż do ofenzywy Brusiłowa rozkład wojsk rosyjskich był wedle źródeł włoskich następujący: Grupa wojsk Ewerta i Kuropatkina z główną kwaterą w Pskowie obejmowała dywizyj piechoty 82 do 96, tudzież 22 dywizye konnicy. Z tego odpadało na armię dwunastą pod komendą Garbatowskiego, z główną kwaterą w Wendach, 12 do 15 dywizyj piechoty, tudzież 2 dywizye konnicy. Armia V Plehwego w Rzeczycy miała 18 do 21 dywizyj piechoty i 7 dywizyj konnicy. Pierwsza armia Litwinowa w Dzieśnie: 5 dywizyj piechoty i 2½ dywizyj konnicy. Druga armia Smirnowa w Dokszycach: 20 dywizyj piechoty i 3 dywizye konnicy. Dziesiąta armia Radkiewicza, przedtem Raucha i Traubenberga, w Mińsku: 13 do 17 dywizyj piechoty i 1 dywizya konnicy. Czwarta armia Rogozy w Kraszynie-Wolicy: 8½ dywizyj piechoty i 1½ dywizyj konnicy. Trzecia armia Löscha w Słucku: 6 do 10 dywizyj piechoty i 3 dywizye konnicy. Grupa Iwanowa w Berdyczowie liczyła 41 dywizyj piechoty i 14 dywizyj konnicy. Z tego odpadało na VIII armię Brusiłowa w Równie 13 dywizyj piechoty i 6 dywizyj konnicy. Na jedynastą armię Sacharowa w Wołoczyskach nad koleją Tarnopol-Proskurow 9 dywizyj piechoty i 1 dywizya konnicy, a dalej 1 dywizya piechoty w rezerwie. Na VII armię Szczerbaczewa w Husiatynie przypadało 9 dywizyj piechoty i 2½ dywizyj konnicy. Na dziewiątą armię Leszyckiego w Kamieńcu Podolskim 11 dywizyj piechoty i 4½ dywizyj konnicy. W rezerwie stała armia VI.

Ogólna siła 3 grup armii rosyjskiej na froncie wschodnim **wynosiłaby około 137 dywizyj piechoty i 36 dywizyj konnicy, czyli 2,740.000 piechoty z 162.000 konnicy.**

Do obecnej ofenzywy **południowe grupy rosyjskie zostały wzmocnione o 14 dywizyj piechoty,** co z trenem i konnicą daje ogólną siłę z poprzednim stanem tych grup: **1,175.000.** — Miejsce Iwanowa zajął Brusiłow. W miejsce Brusiłowa objął Kaledin komendę armii VIII, która wykonała szturm na IV armię austryacko-węgierską. Na Pflanzer-Baltina ruszył generał Leszycki z dziewiątą armią. Grupami, uderzającemi na Bukowinę, dowodzili generałowie Lorentiew i hr. Keller, który został ranny pod Pistyniem.

Rosyjska rada koronna.

Sztokholm, 11 lipca.

Donoszą tu z Petersburga:

Wszyscy ministrowie rosyjscy wyjeżdżają do głównej kwatery wojennej, gdzie odbędzie się wielka rada koronna.

Papież wobec pokoju.

Genewa, 11 lipca.

»Journal de Genève« donosi z Rzymu, że papież, porozumiawszy się z rządem szwajcarskim, uważa **obecną chwilę za szkodliwą dla podjęcia rokowań pokojowych.**

Wyjazd konsula serbskiego z Bukaresztu.

Budapeszt, 11 lipca.

Donoszą tu z Bukaresztu:

Konsul serbski opuścił nagle swój posterunek i wyjechał z Bukaresztu. **Wyjazd miał być niezupełnie dobrowolny.** Konsul serbski był wydawcą rusofilskiego dziennika „Gazette“.

Groźba wojny domowej w Grecyi.

Genewa, 11 lipca.

Stosunki polityczne w Grecyi stają się coraz bardziej poważnymi. Okazuje się coraz wyraźniej, że **Venizelos dąży do wywołania wojny domowej. Działalność jego oblekа się coraz bardziej w formy rewolucyjne.** Jak donoszą z dobrego źródła, Venizelos prosił generała Sarraila, ażeby podczas wyborów do parlamentu greckiego wysłał **wojska koalicyi do poszczególnych okręgów wyborczych.**

Włoski aeroplan nad Szwajcaryą.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berno, 11 listopada.

Włoski dwupłatowiec w niedzielę w drodze od jeziora Gomer przeleciał ponownie ponad terenem szwajcarskim. **Aparat przez Szwajcarów żywo ostrzeliwany trzymał się stale w bardzo wielkiej wysokości.**

Skutki pożaru w Ickanach.

Budapeszt, 11 lipca.

Donoszą tu z Bukaresztu:

Wedle wiarygodnych wiadomości, pożar w Ickanach zniszczył tylko składy firmy Hellmann i baraki drewniane wojennego zakładu obrotu zbożem. Reszta miasta ocalała.

Niemieckie łodzie podwodne handlowe.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 11 lipca.

Podróż przez ocean pierwszej niemieckiej łodzi podwodnej handlowej »Deutschland« i jej szczęśliwe przybycie do Ameryki, sławią dzienniki jako wydarzenie przełomowe, które zupełnie obaliło legendę o angielskiej blokadzie. — »Voss. Ztg.« podaje, że w jesieni ostatniego roku w Bremie, na inicytywę prezydenta Izby handlowej, założono doki, które miały objąć ruch morski handlowemi łodziami podwodnemi. W budowie są różne łodzie podwodne. Obie pierwsze: »Deutschland« i »Bremen« pływają już po oceanie. Ich wielkość wynosi około 2.000 ton. »Deutschland« wybudowały warsztaty »Germania« w Kilonii, komendantem jest kapitan Koenig.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Baltimore, 11 lipca.

B. Reutera: Przybyła tutaj niemiecka łódź podwodna „Deutschland“, żąda uznania, że jest nieuzbrojonym okrętem handlowym, który wiezie ładunek. Ładunek ten jest przeznaczony dla firmy: „Schumacher i Comp.“ w Baltimore i składa się z farb i lekarstw.

Lake, kasyer firmy „Lake torpedo et Comp.“ w Bridgeport (Connecticut) oświadcza, że zamierza wytoczyć proces przeciw „Deutschland“, gdyż naruszyła patenty Tow. „Lake et Comp.“.

Oficerowie „Deutschland“ **zaprzeczają, jakoby łódź podwodna była ścigana przez nieprzyjacielskie okręty wojenne** i oświadczają, że nie widzieli ani angielskich ani francuskich okrętów wojennych. Okręt strażniczy wybrzeżny popłynął za „Deutschland“ w drodze do zatoki Chasepeake. Powód nie jest znany, ale słychać, że łódź podwodna ma pozostać pod dozorem.

Casement chory.

Zurych, 11 lipca.

Prasa szwajcarska donosi, że **sir Robert Casement zachorował ciężko.** Rząd angielski otrzymuje nieustannie listy z pogróżkami od amerykańskich stowarzyszeń irlandzkich, które grożą złymi skutkami na wypadek stracenia Casementa.

Wypadek lady Grey.

Stokholm, 11 lipca.

Donoszą tu z Petersburga:

Podczas przeglądu oddziałów wojska kanadyjskiego, które tu wylądowały, urządzono także na pokaz walkę granatami ręcznymi. Jeden z oficerów rzucił tak niezręcznie granat, że znajdująca się pośród widzów lady Grey, przewodnicząca komitetu angielskiego, została trafiona odłamkiem naboju, który zranił ją w policzek i górną szczękę, wyrywając ciało.

Sprawa zamachu na prezydenta Argentyny.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Buenos Aires, 11 lipca.

Ag. Havasa donosi: Człowiek, który wykonał zamach na prezydenta republiki, jest argentyńskim anarchistą i nazywa się Jan Mandrini.

KRONIKA.

Kraków, 11 lipca.

Komisya rolnicza Koła polskiego rozpoczęła dzisiaj przed południem obrady w sali krakowskiego Towarzystwa rolniczego przy placu Szczepańskim, pod przewodnictwem b. ministra p. Władysława Długosza. Porządek obrad obejmuje między innemi sprawy rolnicze, związane z odbudową kraju, akcyę uruchomienia gospodarstw rolnych, wreszcie aprowizacyę ludności rolniczej. W konferencyi biorą udział: dr Pilat, zastępca marszałka krajowego, pułkownik hr. Lamezan, reprezentant galicyjskiego namiestnictwa, prezydent dr Juliusz Leo, wiceprezydent dr Julian Nowak, wiceprezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego, dr Raczyński, referent krajowej komisyi dla spraw rolniczych, dr Maryan Lisowiecki, przedstawiciel galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, wreszcie posłowie: Kędzior, Średniawski, Witos, Wysocki, hr. Lasocki, dr Stesłowicz, Andrzej ks. Lubomirski, dr Steinhaus, bar. Götz-Okocimski. — Obrady zakończą się dzisiaj.

Targ dzisiejszy był nieco słabszy od poprzedniego, dowieziono znacznie mniej nabiału oraz jagód, które szybko rozkupiono, natomiast było mnóstwo jarzyn i drobiu. Ceny tego drobiu mimo znacznego dowozu były w dalszym ciągu wygórowane, za parę kurcząt płacono po 4—5 koron. Ceny innych artykułów pozostały te same, co w zeszłym tygodniu.

Zbiory żyta rozpoczęły się w bieżącym tygodniu w kraju. Po dworach pomagają przy żniwach jeńcy rosyjscy, na włościańskich polach widać przeważnie kobiety i starców, nadto i dzieci. Urodzaje żytnie w Galicyi są wszędzie piękne.

„Krzyżyki narodowe“. W sklepie Ligi Kobiet przy ulicy Wiślnej wielkim pokupem cieszą się śliczne krzyżyki z orzełkami polskimi, wykonane według wzoru pamiątkowych krzyżyków, noszonych przez niewiasty polskie w r. 1863/4. Dochód ze sprzedaży krzyżyków tych, wydanych w niewielkim tylko nakładzie przez Departament Opieki N. K. N. przeznaczony jest na cele legionowej opieki wojennej w szczególności na pomoc legionistom-inwalidom.

Walka z zarazą. Na niedzielnym wykładzie dla kobiet o chorobach wenerycznych była wielka sala Kopernika w „Collegium novum“ znowu przepełniona, a wiele osób nie mogło już z tego powodu wysłuchać wykładu. Dlatego też wykład ten będzie powtórzony w najbliższą już niedzielę 16 b. m.

Na wykładzie dla młodzieży sala była pełną, ale nie przepełnioną, okazuje się, że dalsze zachęcanie młodzieży do korzystania z wykładów jest konieczne, należy mieć nadzieję, że pryncypałowie będą wpływać w tym kierunku na swoich współpracowników.

Nauka pływania. Wydział Sekcyi Wioślarskiej Ak. Związku Sportowego zawiadamia osoby interesowane, iż zamierzone kursy pływania z przyczyn od wydziału niezależnych zostały odłożone na czas nieograniczony. Członkowie mogą nadal pobierać naukę pływania; wiadomość w przystani Sekcyi, ulica Tyniecka 1.

Kursa pszczelnicze dla inwalidów. Jak donosiliśmy już z polecenia komendy twierdzy urządziła szkoła dla inwalidów w Rakowicach szereg praktycznych kursów z zakresu pszczelnictwa. Wykłady i demonstracye odbywać się będą przez cały rok, obejmując siedm sześciotygodniowych kursów, z których każdy stanowić będzie dla siebie całość. Nauka praktyczna opiera się na ćwiczeniach, jakie wykonywują inwalidzi we wzorowej pasiece w Rakowicach. Wykłady na kursie poruczyła komenda twierdzy p. Józefowi Lorenzowi, inspektorowi szkolnemu w Krakowie. W pierwszym kursie bierze udział siedmdziesięciu kilku inwalidów. Wykłady te będą odbywać się w zakładzie E. Freegego w Rakowicach.

Z teatru miejskiego. Dzisiaj „Faust“ J. Gounoda z gościnnie występującymi p. Maryą Pilarz-Mokrzycką i L. Geitlerem. Oprócz znakomitych gości obsadę dalszych partyj tworzą pp.: J. Nowakowska, Z. Sienkiewiczowa, H. Zathey, St. Romanowski i K. Kowalski. W akcie drugim odtańczą „Pas des deux“ pp. Adela i Stanisław Sachs.

Jutro teatr zamknięty. We czwartek zaś powtórzony będzie „Baron Cygański“ J. Straussa z pp. Heleną Łowczyńską, L. Jaworzyńską, A. Zimajer, A. Poleńskim, J. Stępniowskim, W. Millerem i A. Isakowiczem w rolach głównych.

Kąpiele w Wiśle. Jak już donieśliśmy, wojskowość urządziła na Zwierzyńcu drewniane łazienki dla użytku osób wojskowych i cywilnych. Jest to duży, drewniany budynek, gdzie za pewną opłatą można wygodnie złożyć ubranie na czas kąpieli.

W bieżącym roku magistrat nie wyznaczył w Wiśle bezpłatnych miejsc do kąpieli, a to z braku dozorców, którzyby czuwali nad kąpiącą się publicznością. Magistrat czynił kroki o pozyskanie takich dozorców, rozpisał nawet konkurs, który w rezultacie nie przyniósł żadnego skutku, wojskowość zaś odpowiedziała na prośbę magistratu, że takimi ludźmi nie rozporządza. Sądzimy, że jednak można było znaleźć kilku ludzi dla dozoru i w ten sposób umożliwić szerokim kołom ludności kąpiel, której tak mało mamy w Krakowie. Pozbawienie ludności tego hygienicznego środka w tych upalnych, kanikularnych czasach jest niewłaściwem.

Odznaczenie. Plutonowy policyjny, Piotr Kuśnierz w Krakowie, pełniący służbę na dworcu kolejowym, otrzymał za wierną i wydatną służbę srebrny krzyż zasługi.

Wojna a roślinność. Wojna czyni większe zmiany, niż się zwykle sądzi, zmienia mapy polityczne, czasem i geograficzne, zmusza ludzi do zmiany siedzib i sposobu życia, czyni zmiany w świecie domowo-zwierzęcym a także i leśnym, sięga wpływem swym nawet do świata roślinnego.

W r. 1814 armia rosyjska przesiedliła z rosyjskich stepów kilka roślin, które przyjęły się na piaskach południowych Niemiec, jedna z nich ma w niemieckim języku zamienianą nazwę „pjosek“. W r. 1860 zaniosły wojska francuskie do Lombardyi również kilka nowych roślin, które się przyjęły w nowej ziemi. Roślinność Paryża i okolicy po r. 1870 podległa znacznej zmianie. Z karmą końską dostały się tutaj zioła śródziemnomorskie, z brzegów afrykańskich i włoskich. Około dróg wiejskich i po polach bujnie wyrósł groch i soczewica z resztek pożywienia armii niemieckiej. Botanicy naliczyli 58 gatunków warzyw i 32 rodzai traw nowych wtedy w okolicy paryskiej. Ile nowości pokaże się dopiero po wojnie obecnej, w której wszystkie 5 części świata walczy: Indyanie we Flandryi, Senegalowie nad Renem, Kanadyjczycy w Egipcie, Pomorzanie w Karpatach, karpaccy górale nad Soczą, w Tyrolu, Albanii itd.

Z kraju.

Lasy podlwowskie ucierpiały w czasie wojny niemało. Przerzedzono je i powycinano dużo drzew w roku ubiegłym, a chociaż na podszycie lasów dopuszczono przez to więcej słońca, które odwilgociło lasy, pozbawiono je jednak ich właściwego piękna. Wyłysiałe polany z próchniejącymi pniami znaczą się plamami chwastów leśnych i na Pohulance i w Lesienicach i w Zubrzy i Sichowie.

Kradzieże w czasie inwazyi. Przed trybunałem wzmocnionym we Lwowie rozpoczęła się pod przewodnictwem radcy wyższego sądu kraj. Rylickiego rozprawa przeciw ośmiu osobom oskarżonym o zbrodnię kradzieży, popełnionej w czasie inwazyi rosyjskiej w Lubieniu wielkim. Na ławie oskarżonych zasiadają: Stefan Jachnicki, robotnik, Józefa Jachnicka, włościanka, Józef Oczerkiewicz, zarobnik, Katarzyna Jachnicka, Kamila Smyk, Marya Jachnicka, Jan Jachnicki i Marya Łaba. Wymienieni oskarżeni są przez prokuratoryę państwa o szereg kradzieży w Lubieniu Wielkim, popełnionych w opuszczonych mieszkaniach i zakładzie kąpielowym.

Rozprawa, do której powołano wielu świadków, potrwa kilka dni.

Rzeszów, 3 lipca. (Kolonie wakacyjne). Rzeszowska sekcya K. B. K. opieki nad dziećmi, pracująca pod przewodn. dra Krogulskiego, podjęła sprawę zajęć dla młodzieży podczas wakacyi. Sprawę tę przekazano osobnemu komitetowi, który składa się z osób zawodowych, wszystkich kierowników i kierowniczek szkół miejskich, nauczycieli gimnastyki, rysunków, nauk przyrodniczych i innych, oraz z referenta Rady szkolnej okręgowej Przewodniczy dr Krogulski.

Program rzeszowskiej kolonii wakacyjnej obejmuje: wycieczki, zabawy i ćwiczenia dzieci na wolnem powietrzu lub w sali gimn., naukę rysunków z natury, kartoniarstwa, zbierania ziół leczniczych i t. p. Wiek dzieci zapisanych od lat 6 do 12 (a nawet 14). Obecna frekwencya przedstawia się następująco: ogólna liczba dzieci zgłoszonych do dnia 6 b. m. wynosiła 570 w tem ²/₅ chłopców, ³/₅ dziewcząt, procent dzieci katolickich około 65, reszta dzieci izraelickie. W szczególności liczba dziewcząt izraelickich jest mniej więcej o 30 większa od liczby katoliczek, natomiast na ogólną liczbę około 200 chłopców katolickich jest 30 chłopców izraelickich. Wpisy trwają jeszcze, a ogólna liczba dzieci zapewne dojdzie do 700.

Pierwsza wycieczka odbyła się w dniu 6 b. m. Jakkolwiek dzień był pochmurny, przecież zjawiło się 540 dzieci, które następnie wymaszerowały w szeregach za miasto na świeże powietrze.

Za pokonanie różnych trudności i doprowadzenie dzieła kolonij wakacyjnych do pomyślnego rezultatu inicyatorom i ludziom dobrej woli, którzy sprawie tej wiele czasu i trudu poświęcili, należy się prawdziwe uznanie. Oby tylko dzieło to rozwijało się pomyślnie ku jak największemu pożytkowi niezamożnych warstw ludności rzeszowskiej i tych biednych zaniedbanych i opuszczonych dzieci, których tu obecnie pod wpływem wypadków wojennych jest tak bardzo wiele.

Z Krynicy. Pomimo niepomyślnych przepowiedni sezon główny w Krynicy zapowiada się dobrze. Z licznych stron Polski zjeżdżają codziennie goście, a zupełnie łatwe stosunki żywnościowe zdumiewają zaraz na wstępie, wzorowy (bez przesady) porządek, panujący wszędzie ład i dbałość gminy i zarządu, to także silne atuty zobowiązujące szczerze kuracyuszy. Na brak rozrywek w tym sezonie uskarżać się nie będzie można. Wyborny zespół teatralny pod dyrekcyą Dantego Baranowskiego uprzyjemni pobyt w Krynicy.

Z Milówki pod datą dnia 29 czerwca b. r. piszą nam: Staraniem kierownika tutejszego sądu, sędziego p. M. Pilarskiego i jego żony, odbył się dnia 29 czerwca b. r. muzykalno-wokalny „Wieczór dzieci“. — Wzięły w nim udział dzieci tutejszej inteligencyi, w wieku 6 do 11 lat. Wieczór wypadł nader pomyślnie, tak pod względem muzycznym, jak i wokalnym. Główną atrakcyą wieczoru były popisy pamięciowe na fortepianie, młodziuchnych uczenic p. Jadwigi z Wizimirskich Pilarskiej, po 7-miesięcznej nauce gry, oddanych z nadzwyczajną dokładnością. Wyróżniły się Zosia Łodygowska, Blanka Staierówna i Stasia Targ. Ta ostatnia grą solową, deklamacyą i grą na cztery ręce wzbudziła ogólny zachwyt okazany rzęsistemi oklaskami, tak, że grę musiała powtórzyć. W punktach wokalnych którymi zajęły się uprzejmie uproszone panie Iza i Irena Zachaczewskie, nauczycielki ze wschodniej Galicyi, odznaczyły się solowym śpiewem i śliczną deklamacyą: Litka Skopowska, Genia Ziarkówna, Dudusia Puchalska i Jurek Stokłosa, który jako ośmioletni kuplecista (ułożone przez Izę Zachaczewską) wprawił licznie zebraną publiczność w zdumienie.

Czysty dochód w kwocie 134 koron 20 hal. przeznaczono na fundusz wdów i sierót po legionistach.

Z Królestwa Polskiego.

Wybory w Warszawie. „Kuryer Warszawski“ donosi: W dniu 7 b. m. odbywały się w dalszym ciągu narady stowarzyszeń i związków w sprawie ustalenia listy kandydatów do Rady dla kuryi III.

Komitet wyborczy z ramienia Tow. lekarskiego warszawskiego i Stow. lekarzy ustalił następującą listę kandydatów: radni: dr Kazimierz Chełchowski i dr Bronisław Sawicki; zastępcy dr Arkadjusz Puławski, dr Kazimierz Rzętkowski, dr Józef Jaworski i dr Wacław Męczkowski.

Komitet wyborczy z ramienia Tow. farmaceutycznego ustalił następującą listę kandydatów do Rady miejskiej stoł. m. Warszawy: radny p. Jan Rutkowski; zastępcy: p. Władysław Żółtowski i p. Gustaw Zahrt.

Komitet techników zaproponował: na radnych: arch. Franciszka Lilpopa i inż. Antoniego Ponikowskiego, na zastępców pp.: inż. Stanisława Wysockiego, arch. Jana Heuricha, arch. Czesława Domaniewskiego i dra Józefa Strasburgiera. Największą z kolei liczbę głosów na radnego otrzymał inż. Ignacy Radziszewski, wobec czego za jego zgodą zebranie uchwaliło postawić kandydaturę inż. Radziszewskiego na jednego z zastępców.

Sala obrad rady miejskiej w Warszawie. Czytamy w „Kuryerze Warszawskim“: Na posiedzeniu wczorajszem zarząd miejski ostatecznie zatwierdził projekt urządzenia sali obrad rady miejskiej w sali Kolumnowej ratusza, w której w początkach drugiej połowy b. m. (między 17-tym a 20-tym) odbędzie się otwarcie posiedzeń.

Ustalono, że prezydyum zasiadać będzie na wzniesieniu wprost wejścia głównego. Mównica znajdować się będzie z prawej strony sali z boku. Mówca będzie mógł w ten sposób zwracać się do radnych, do magistratu i do przewodniczącego.

Magistrat zasiadać będzie po lewej stronie sali na obecnym jej poziomie.

Środek sali zajmą fotele dla radnych. Miejsce dla prasy wyznaczono na parterze z lewej strony sali tuż za magistratem. Loża dziennikarska będzie posiadała osobne wejście przez salę Sztandarową która będzie kuloarem dla radnych.

Wreszcie wyznaczono specyalne miejsce dla stenografów zarządu miejskiego.

Z teatrów warszawskich. Teatr Polski wystawił w dniu 7 b. m. z wielkiem powodzeniem niesłusznie zapomnianą sztukę narodowo-patryotyczną Michała Bałuckiego p. t. „Kiliński“, graną w Krakowie za dyrekcyi Gliksona.

Sprawozdawca „Kuryera Warszawskiego“ pisze: Utwór ten osnuty bezpośrednio na dziejach Warszawy, przedstawiający insurekcyę w r. 1794, oraz jej przewodnika, dzielnego szewca warszawskiego, dopełnia obrazu Kościuszkowskiego powstania w dwóch stolicach Polski: na rynku krakowskim, oraz na ulicach Warszawy. Choć „Kiliński“ Bałuckiego nie posiada tej dramatycznej akcyi i siły, co „Kościuszko“ Anczyca, niemniej sztuka jest tak miła, swojska, bliska nam, bo z bruku warszawskiego wzięta, że się jej przypatrujemy z istotnem zadowoleniem, a chwilami ze szczerem wzruszeniem.

Teatr Polski wystawił „Kilińskiego“ świetnie. Artyści grali bez zarzutu, od góry do dołu; od tytułowego bohatera począwszy, odtworzył go przepysznie p. J. Węgrzyn, a kończąc na małym szewczyku Antku, który chwytał nas wszystkich za serce swą czysto-warszawską, poczciwą fantazyą i brawurą łobuzerską. Reżyserya p. Sosnowskiego szła w parze z jego niepospolitą kreacyą Igólströma. Nieporównany był p. Zelwerowicz, jako rzeźnik Sierakowski.

Śmiech i wzruszenie splatały się w sali w harmonię wyjątkową, a oklaski rozbrzmiewały po każdej niemal scenie, jak salwy.

Byłoby ze wszech miar do życzenia, aby nasz teatr ludowy przypomniał i w Krakowie tę sympatyczną i aktualną sztukę.

Jubileusz pisma lekarskiego. Z Warszawy donoszą: W dniu 7 lipca 1916 r. zasłużona „Gazeta lekarska“ skończyła 50 lat istnienia. Jubileuszowy numer tego pisma, wydany obecnie z powodu rocznicy, jest 2639 z rzędu. Pierwszym redaktorem „Gazety lekarskiej“ był prof. H. Łuczkiewicz. We wstępnym artykule jubileuszowego numeru kreśli zajmującą historyę „Gazety lekarskiej“ dr W. Starkiewicz, dzisiejszy redaktor tego pisma.

W rocznicę stracenia braci Zalcmanów w Warszawie. Żydowska gazeta »W. Tag«, przypominając datę rocznicy powieszenia w Warszawie obu Zalcmanów, jako wspólników Miasojedowa, zaznacza, że przed rokiem nie wolno było nic o tem pisać. Obecnie więc przytacza następujący opis ostatnich chwil skazańców przed rokiem w Warszawie: W dniu egzekucyi zawezwano do nich rabina Perlmutra. Obydwaj wyglądali, jakby na wpół obłąkani. Szlama Zalcman miał oczy, jakby przewrócone, a na słowa rabina nie był w stanie nic się odezwać. Najpierw powieszono starszego Zalcmana, Mojszę. Młodszy na ten widok dostał anewryzmu serca i zmarł, zanim kat zdołał go zaprowadzić na szubienicę.

M. Zalcman prosił przed egzekucyą, ażeby rabin zakomunikował jego żonie, iżby się starała pochować go na cmentarzu żydowskim i żeby z pozostałego majątku przeznaczyła 10 tysięcy rubli na rzecz ubogich żydów bezdomnych.

Gdy Niemcy zajęli Warszawę, Towarzystwo żydowskie pod nazwą »Ostatnia Posługa«, otrzymało pozwolenie na odszukanie grobów Zalcmanów w cytadeli, w celu pochowania ich na cmentarzu żydowskim. Zwłok tych jednak nie można było odnaleźć. Jeden z rosyjskiej straży w cytadeli wyjaśnił potem, że obu Zalcmanów nie pochowano w ziemi, lecz wrzucono ich do jednego z kanałów w cytadeli.

Wyroki śmierci. »Deutsche W. Zeitung« donosi: Wyrokami sądu polowego przy cesarsko-niemieckim warszawskim urzędzie gubernialnym z dnia 23, 27 i 30 czerwca zostali skazani na śmierć poddani rosyjscy: 1) Aleksander Komorowski z Warszawy, kelner, 2) Stanisław Szabelski z Warszawy, wyrobnik, 3, Antoni Michalski z Piaseczna, wyrobnik, 4) Władysław Lewandowski z Piaseczna, wyrobnik, 5) Aleksander Osóbniak z Chylic, wyrobnik, 6) Ludwik Cichy z Chylic, wyrobnik, 7) Andrzej Wielocha ze Skolimowa, stróż, a mianowicie skazani 1 i 2 za szpiegostwo na korzyść Rosyi, pozostali za to,, że posiadali broń wbrew odnośnym postanowieniom i mieli ją ze sobą przy napadach rabunkowych w Rakowie Konjerowskiej, Wierzbnie, Skolimowie, Szulcu, Lesznowoli, Jastrzębiu i Tarczynie. Wyroki wykonano przez rozstrzelanie dnia 28-go czerwca, 3 i 5 lipca.

Kolej elektryczna z Szopienic do Sosnowca. — Jak donosi „Górnoślązak“ w celu ułatwienia ruchu i komunikacyi Królestwa z Górnym Śląskiem planowana jest, budowa kolei elektrycznej z Szopienic na Śląsku do Sosnowca.

Właściciele będą zmuszeni odstąpić grunta pod tor. Do właścicieli gruntów w Królestwie Polskiem zwrócono się już o taksowanie gruntów, które będą potrzebne pod tor i zabudowania kolei.

Ze świata.

Polacy w Charkowie. „Sztandar“ donosi, że mec. Lednicki zwiedzał wszystkie urządzenia dla uchodźców polskich w Charkowie, jako delegat petersburskiego Towarzystwa pomocy dla ofiar wojny. Opinia p. Lednickiego wypadła pomyślnie dla organizacyi polskich w Charkowie.

Odznaczenia Czerwonego Krzyża w Krakowie. Arcyksiążę Franciszek Salwator, jako zastępca protektora ochotniczej służby samarytańskiej, nadał następujące odznaczenia za zasługi, położone w czasie obecnej wojny, szeregowi osób, zamieszkałych w Krakowie.

Odznakę honorową II. klasy z dekoracyą wojenną otrzymała p. Marya z hr. Rostworowskich Korytkowa, przełożona stacyi pokrzepiającej na dworcu głównym w Krakowie.

Srebrny medal Czerwonego Krzyża z dekoracyą wojenną otrzymali: Marya hrabianka Wielhorska, przełożona pielęgniarek szpitala twierdzy Nr 5; panna Anna Matuszewska, panna Stanisława Błotnicka, pani Stefania Podwin, hrabina Tadeuszowa Lubieńska, panna Marya Niezabitowska, pani Karolina Pszorn, p. Leon Kopyciński — wszyscy z ochotniczej służby na stacyi pokrzepiającej głównego dworca krakowskiego. Panna Zofia Kremer i panna Matylda Domiczkówna, współpracowniczki Biura prezydyalnego krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża w Krakowie; panna Aniela Gniewosz, pielęgniarka szpitali krakowskich.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie im. Juliusza Słowackiego.

We wtorek 11 b. m.: „Faust“, występ gościnny p. Maryi Pilarz-Mokrzyckiej.

We czwartek 13 b. m.: „Baron cygański“, występ pp. Łowczyńskiej, Zimajer i Poleńskiego.

Repertoar miejskiego teatru ludowego.

We środę 12 b. m.: „Tomcio Paluch“.

We czwartek 13 b. m.: „Tomcio Paluch“.

Wieści o zakładnikach i jeńcach w Rosyi.

„Echo Polskie“ wychodzące w Moskwie przynosi w ostatnich dwóch numerach garść wiadomości o zakładnikach i jeńcach, wywiezionych z Galicyi do Rosyi, które poniżej przytaczamy.

„Echo Polskie“ oświadcza:

Mamy w ręku zapowiedź nowiny i to wcale interesującej nowiny. Ucieszy ona tysiące rodaków z Galicyi, tułających się na wygnaniach i zesłaniach. Wieść im przynosi o ulgach, a może nawet częściowej swobodzie w niedalekiej przyszłości.

Oto bowiem w październiku 1915 r. opublikowały dzienniki wiadomość o powołaniu do życia specyalnej komisyi przy boku rządcy Galicyi, generał-gubernatora hr. Bobrińskiego; zadaniem tej komisyi było zrewidowanie wszystkich spraw tyczących się zakładników i zesłanych galicyjskich, przebywających obecnie w głębi Rosyi i na Syberyi. — Zrozumiałe, że robota komisyi trzymana była w tajemnicy, wobec czego utrudnionem było opinii publicznej śledzenie za tokiem jej prac. Dopiero obecnie w szóstym miesiącu istnienia komisyi, doszły nas informacye, dające możność wejrzenia w szczegóły.

Na ręce tomskiego gubernatora nadeszło mianowicie pismo, na którem wybita pieczęć zawiera następujący napis: „Osobnaja komisja o założnikach i administratiwno wysłanych z Galicyi, obrazowannaja pri wojennom generał-gubernatorie Galicyi“.

Treść dokumentu, noszącego numer 212, jest następująca: „Załączając równocześnie 495 kwestyonaryuszy, proszę Waszą Ekscelencyę zarządzić, aby zostały one wypełnione na podstawie informacyi zasięgniętych bezpośrednio od zakładników wziętych z Galicyi, a także od osób administracyjnie stamtąd wysłanych — wyłącznie poddanych austryackich — przyczem uważam za konieczne dodać, że w rachubę winny być brane wyłącznie te jednostki, które nie stawały w charakterze oskarżonych przd sądem wojennym. Po wypełnieniu kwestyonaryuszy proszę je zwrócić powierzonej mnie komisyi w możliwie krótkim czasie“. Następuje podpis.

Treść kwestyonaryusza jest o tyle ciekawa, że informuje nas, w jakim kierunku zdążają prace komisyi. Przytaczając treść kwestyonayusza w tem miejscu podkreślamy, że dzieli się on na dwie części. Na pierwszą składa się zeznanie osoby interesowanej, często zaś druga obejmuje opinie czynników miarodajnych.

Część pierwsza zawiera następujących czternaście pytań: 1) Zakładnik czy administracyjnie wysłany. 2) Nazwisko. 3) Imię zeznającego i jego ojca. 4) Gdzie obecnie przebywa. (Gubernia i miejscowość). 5) Znajduje się na swobodzie, czy w więzieniu. 6) Jeżeli znajduje się w więzieniu, to przyłączyć kopię papieru, nakazującego aresztowanie. 7) Wiek. 8) Wyznanie i narodowość. 9) Żonaty czy kawaler. 10) Charakter i stanowisko społeczne. 11) Stałe miejsce pobytu w Galicyi. 12) Gdzie i kto zeznającego aresztował (wskazać: policya czy też władza wojenna). 13. Co, zdaniem zeznającego, może być przyczyną aresztowania. 14) Życzenia zeznającego. Ta część kwestyonaryusza powinna być podpisana przez zeznającego.

Część druga kwestyonaryusza zawiera ustępów tylko sześć. Są one charakteru oficyalnego i dlatego od części pierwszej więcej interesujące. — Brzmią one: 1) Informacye zasięgnięte przez komisyę w kancelaryach sztabowych wojennych i w kancelaryi wojennego generał-gubernatora Galicyi. 2) Informacye otrzymane od obywatelskich organizacyj (obszczestwiennych organizacyi). 3) Informacye uzupełniające. 4) Wywód komisyi. 5) Decyzya sztabu Naczelnego wodza. 6) Rozporządzenie komisyi.

W części drugiej kwestyonaryusza zasługuje na uwagę punkt 2, domagający się informacyi od obywatelskich zrzeszeń.

W numerze z dn. 18 czerwca wspomnianego pisma znajdujemy fotografię przedstawiającą grupę austryackich oficerów-Polaków, internowanych jako jeńcy wojenni w Perowsku (Turkestan). Nazwiska oficerów są następujące: dr Tadeusz Drozdowski, adwokat z Kolbuszowy, Andrzej Gnoiński, nadinżynier Wydziału kraj. we Lwowie, Mieczysław Frank, inżynier namiestn. we Lwowie, Rudolf Wirt, koncypient z Przemyśla, Wiktor Romański, prof. wyż. szkoły przemysłowej w Krakowie i Alfred Nechaya, inżynier.

Z innych korespondencyi „Echa Polskiego“ dowiadujemy się, że w Permie wśród wygnańców wre praca oświatowa tak, że jak zapewnia korespondent, żaden z wygnańców nie wróci z Permu do kraju niepiśmiennym. Nie zapomniano również o jeńcach wojennych internowanych w gub. permskiej: posyła się im elementarze, zeszyty i pióra, a towarzysze, nauczyciele z zawodu, uczą analfabetów czytać i pisać.

Żołnierze polscy w armii rosyjskiej.

Po pierwszej inwazyi rosyjskiej do Prus Wschodnich cała bez wyjątku prasa niemiecka ogłaszała obszerne sprawozdania o barbarzyńskiem postępowaniu wojsk rosyjskich z mieszkańcami Prus Wschodnich. Dzienniki niemieckie podnosiły przy tej sposobności z naciskiem, że w szeregach armii rosyjskiej, która zalała Prusy Wschodnie, znajdowało się bardzo wielu żołnierzy Polaków. W ostatnich czasach pojawiło się w Niemczech zbiorowe dzieło o najeździe rosyjskim, wydane przez katolickie duchowieństwo dyecezyi Warmińskiej. — Dzieło to zawiera sprawozdanie proboszczów i omawia obszernie postępowanie polskich żołnierzy, walczących w szeregach armii rosyjskiej. Ze sprawozdań tych wyjmujemy następujące ustępy:

Dwie armie wkraczały w okolice, o których mowa: narewska pod komendą generała Samsonowa, oraz nadniemeńska, którą dowodził generał Rennenkampf. W obu znajdowali się Polacy, a sprawozdania stwierdzają, że zachowywali się naogół nietylko po ludzku, ale wprost przykładnie, oszczędzając ludność cywilną, trzymając się zdala od rabunków i manifestując swój katolicyzm. Oto niektóre epizody:

Do Ełku weszły wojska rosyjskie dnia 18 sierpnia 1914 i pozostały do 9 września. Na nabożeństwa do kościoła, w którym pozostał ks. proboszcz Kurbjewejt, przychodzili regularnie żołnierze Polacy, a w jedną niedzielę uprosili proboszcza o osobne nabożeństwo, w którem uczestniczyli w liczbie 200 osób, z dwoma oficerami. Żołnierze ci przybywali codziennie na mszę, a gdy wojska rosyjskie zaczęły odwrót, przysłali deputacyę do proboszcza z pożegnaniem i podziękowaniem za nabożeństwa. Prócz tego pewnego dnia zjawił się na plebanii żołnierz Polak, oświadczając, że w pułku jego znajduje się wielu rodaków, którzy przemaszerowali przez Ełk tak pospiesznie, iż nie mieli czasu przystąpić do spowiedzi. Proszą więc, aby proboszcz przyjechał do Talus, o ośm kilometrów od Ełku, gdzie pułk obecnie stoi. Pułkownik przyśle swój powóz, a przepustka już gotowa. Proboszcz nazajutrz udał się do wskazanej miejscowości, gdzie kilkudziesięciu Polaków przystąpiło do Sakramentów św.

Do Margrabowa wkroczyły wojska rosyjskie dn. 24 sierpnia. Proboszcz stwierdza, że żołnierze polscy zachowywali się bez zarzutu. Przybywali na nabożeństwa, dnia 30 sierpnia kilkunastu przystąpiło do komunii św., a ks. Biernath wygłosił do nich kazanie polskie.

W Gąbiniu nie było proboszcza ks. Grossa, gdyż przed inwazyą wyjechał. Wróciwszy, zastał w kościele ślady dwojakiego „działania“. Szafy w zakrystyi były otwarte, szafy i paramenta porozrzucane, bieliznę i przybory kościelne po części skradziono. Natomiast, gdy ks. proboszcz podniósł obrus na ołtarzu, znalazł w papierku zawinięte ośm marek w monecie rosyjskiej. Prócz tego kościółek był starannie omieciony i oczyszczony. Okazało się z zeznań świadków, że żołnierze polscy przychodzili na modlitwy i oni to zostawili pod obrusem składkę, zrobioną między sobą. Bieliznę i sprzęty pokradli kozacy.

W Alemborku kaplica luterska uległa zniszczeniu, natomiast kaplica katolicka nietknięta, chociaż 67 domów legło w gruzach. Mieszkańcy opowiadali, że „Rosyanie“ szanowali kaplicę i bronili jej przed zniszczeniem. Prawie codziennie przychodzili modlić się i wrzucali ofiary do skarbony.

Ks. Buchholz z Rastemborka stwierdza, że żołnierze polscy, poznając w nim kapłana katolickiego, podchodzili doń za spotkaniem, całowali w rękę i witali: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Niektórzy w pełnym rynsztunku przychodzili na nabożeństwo. Dwóch zjawiło się u spowiedzi. Ks. Buchholz, nie znając języka polskiego, posługiwal się podręcznikiem.

W parafi łamkowskiej żołnierze rosyjscy dopuszczali się okrucieństw, żołnierze polscy chronili mieszkańców, oświadczając, że mają nakaz obchodzić się łagodnie z ludnością polską. Każdego też zapytywali po polsku, czy jest Polakiem.

W Serbuniu (Rauerbaum) przybywało na mszę około 200 Polaków codziennie, niektórzy przystępowali do Sakramentów św.

Wreszcie w czasie przemarszu wojsk rosyjskich przez Biskupiec dnia 26 sierpnia kościół zapełnił się setkami żołnierzy polskich, którzy przybyli na nabożeństwo. Wielu przystąpiło do komunii, wielu składało ofiary, prosząc o odprawienie nabożeństw.

Sprawozdania obejmują 33 parafij z pruskiej Litwy, Mazurów, Warmii południowej i środkowej, oraz niektórych części Starych Prus. W następnem wydaniu mają być uzupełnione parafie, z których na razie relacye nie dostały się do tej książki.

Nad brzegiem Dniestru.

„Pester Lloyd“ przynosi w niedzielnem wydaniu następujący obrazek nastrojowy swojego korespondenta wojennego Mikołaja Lázára:

Dozwolone przez wojenną kwaterę prasową.

O tej godzinie południowej słychać w Budapeszcie odgłos dzwonów kościoła Serca Jezusowego. Od godziny trzeciej po północy czuwam, siedzę nad brzegiem rowu w cieniu bateryi haubic polowych, dokoła nie słychać żadnego dzwonu, aczkolwiek głos jego byłby bardzo pożądany pośród ciągłego huku dział. Kto myśli tutaj o sercu Jezusa? Z sąsiedniego wzgórza dwie baterye rosyjskie zioną ogniem na stanowiska nasze, odpowiadamy sześciu moździerzami i wnet salwa nieprzyjacielska składa się nie z ośmiu, lecz z siedmiu strzałów. Jedno działo rosyjskie zniszczyliśmy.

— Bój, mój kochany — powiada kapitan sztabu generalnego, przechodzący tędy.

Bój — nie walka. Wszystko jedno — równa boleść dla serca. W dole, wykopanym podemną, siedzi nadporucznik, przyciska do uszów dwie muszle telefonu i daje rozkazy, krzycząc ochrypłym głosem. Komendant bateryi siedzi na wozie, pełnym worów, ,i bada stanowiska nieprzyjacielskie za pomocą dalekowidza, podobnego do rury działowej. On kieruje działami, oznacza odległość, kierunek pocisków, wysokość wybuchania. Czujemy się całkiem dobrze, granaty rosyjskie biją w zbocze zorane o 150 kroków za nami. Rosyanie ciągle nas szukają, — należy przyznać, z nadzwyczajną cierpliwością. Artylerzyści są Węgrami i fatalistami. Nie mogą nie być fatalistami.

— Granaty spacerują naokoło nas, aż wreszcie przyjdą do nas. Szrapnele kręcą się to tu to tam, poczem przyjdzie wybuch i... padam do nóg.

Młody oficer, w stanie cywilnym urzędnik bankowy w Budapeszcie, liczący lat 24 i posiadający ryżą brodę, śmieje się.

— Z czego się śmiejesz? — zapytuję.

— Nie moja wina, muszę się śmiać. Już tam trafił nasz pełny strzał.

O godzinie 1½ następuje upał. Żołnierze zrzucają bluzy i pracują w koszulach.

Ostatnie działo naszej bateryi stoi w oddaleniu około 40 kroków odemnie. Przywożą amunicyę, którą znoszą, i wóz powoli zjeżdża zboczem. Nagle powietrze uderza gwałtownie, słychać straszny trzask, wszystkich nas coś odrzuca na bok. Nadporucznik woła z dołu:

— Granat trafił.

— Przy ostatniem dziale — dodaje porucznik.

Biegniemy tam. O dwa metry poza obsługą widać metrowy otwór w ziemi. Obok leży trzech artylerzystów z oczami zamkniętemi. Czapki odrzucone na 20 kroków. Pochylamy się nad leżącymi żołnierzami i rozpinamy na nich odzież. Są nietknięci. Po upływie pewnego czasu odzyskują przytomność, spoglądają naokoło i spostrzegają otwór po granacie.

— Myślałem, żem umarł — wzdycha jeden z nich.

Wzdychają także dwaj inni, którzy jeszcze nie wierzą, że żyją. A potem odkopują płaszcz pocisku. Porucznik oddaje mi go na pamiątkę.

* * *

Tam, gdzie las rzednieje, rozpoczynają się bagna naddniestrzańskie. Ten las dębowy jeszcze przed pół godziną był w posiadaniu Rosyan. Strzelcy z Losoncz wypędzili ich bagnetami z lasu w przeciągu 20 minut. Trzy salwy, a potem naprzód. Wygłodniała załoga miała bronić lasu. Jedna kompania zawiesiła białe chustki na bagnetach.

— Chleba! Chleba! — wołali żołnierze po polsku.

Od czterech dni nie mieli kęsa chleba, ani kropli wody. Las jest cichy, przez korony drzew przebija się huk dział, ale niknie grzechot karabinów. Na ziemi leży 7 poległych szeregowców, opodal oficer.

Pierwszy leży na boku, ma w okolicy brzucha czarną plamę krwawą. Drugi — to gładko ogolony młodzik jasnowłosy, czysto odziany. Kula trafiła go w lewą skroń: zginął bez bólu. Oczy ma szkliste — powieki zmrużone jak przy celowaniu. Pochylam się nad nim. Jego ręce podłużne są starannie utrzymane, paznokcie niemniej starannie obcięte. Matka i narzeczona myślą może o nim w tej chwili, spoglądając na jego puste krzesło. Trzeci, mężczyzna olbrzymiego wzrostu, ma trzy rany. W ręce, kurczowo ściśniętej, trzyma bagnet. Czwarty leży na brzuchu, z twarzą w mchu. Nie ruszam go — niech spoczywa dalej. Wygląda jak znużony robotnik polny, który w południe śpi na łące. Piąty jest żydem polskim. Rysy jego twarzy zdradzają straszną walkę przedśmiertną. Zęby wyszczerzone, paznokcie wbite w ziemię. W otwartych ustach lśni plomba złota. Szósty dostał strzał w serce, padł na ziemię i umarł. Siódmy, człowiek z włosem siwiejącym, dostał dwa strzały: jeden w szyję, drugi w plecy. Naokoło niego kałuża krwi.

Oficer znajdował się prawdopodobnie w tyle. W twarzy ma wyraz nieubłaganej surowości. W ręce trzyma szpicrutę. Pędził żołnierzy do walki i teraz jeszcze wygląda tak, jakby rozkazywał. Strzały w sześciu miejscach przedziurawiły jego mundur — cztery kule trafiły w pierś. Naokoło niego trawa zdeptana. Walczył widocznie do ostatniego tchu. Z kieszeni jego sterczą dzienniki, pośród nich flaszeczka z kwasem solnym.

Wszyscy pójdą do wspólnego grobu. Ale temu oficerowi należy się szabla do grobu.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Muzyka w Krakowie podczas wojny.

Przedwczesny byłby bilans naszych przeżyć i doświadczeń na polu muzyki w Krakowie podczas wojny; lecz nie bez pożytku może będzie kilka uwag i spostrzeżeń, wysnutych z tego, co się przewinęło dotychczas przed naszemi oczyma. Pamiętamy wyraziście ową rozpaczliwą chwilę, gdy nieprawdopodobna dla wyobraźni naszej wojna stała się faktem. Na wszystkich padło przerażenie; w mgnieniu oka dokonał się przewrót życia, zatamował się jego normalny bieg, na wylękłe umysły spadła lawina tajemniczej grozy i zwątpienia. Całe warstwy społeczne straciły od jednego razu podstawy bytu. Bo i cóż czynić miały w czasie tej bolesnej tragedyi n. p. owe liczne rzesze artystów i nauczycieli muzyki, jakie funkcye spełniać podczas wojny, kogo wieść z szarzyzny dnia powszedniego w świątynię sztuki, komu celebrować nabożeństwo piękna, kogo uczyć — i z czego żyć? Bez środków do życia, bez promyka nadziei i jakichkolwiek widoków znalazła się nagle na bruku tysiączna liczba egzystencyj — bez warunków egzystencyi. Ilu nauczycieli i nauczycielek muzyki, zazwyczaj gorączkowo pędzących z lekcyi na lekcyę i od »godziny« płatnych straciło nagle zarobek; ilu śpiewaków i śpiewaczek operowych pozostało, mając w ręku tylko odpis kontraktu, obowiązującego od przyszłego sezonu! Zamilkły głosy fortepianów, tak natrętne w czasach normalnych; niejedna pianistka, dla której treścią życia były »palcówki« i inne głębokie problemy (!) techniczne, pochłaniające nieraz ku utrapieniu sąsiadów kilka godzin dziennej pracy, zamknęła teraz wieko fortepianu, czując nikłość i bezcelowość swych dotychczasowych zajęć; nikt nie śmiał zbliżyć się do instrumentu w słusznem poczuciu, że głos muzyki będzie jaskrawym dyssonansem wobec grozy chwili, którą wstrząsały odległe echa grających dział. Na rodziny, wśród których dotychczas rozgłośnie brzmiała muzyka, opadła ciężka opona onieśmielenia i żałoba podniosłej ciszy.

A jednak nie był Kraków bez muzyki: przeniosła się ona z domów prywatnych do kawiarń i wszelkich lokali publicznych. Tam rozlegały się późnym wieczorem dźwięki kapeli, grającej tłumom publiczności; do kawiarń bowiem chronili się wszyscy, może i ci, którzy w normalnych czasach niechętnie patrzyli na wysiadywanie po kawiarniach; każdy uciekał z domu, pędzony niepokojem, garnął się do drugich; instynkt samoobrony szukał oparcia na zbiorowej psychice chwili; muzyka mogła dać zapomnienie, wprawić w stan podniecenia, oszołomić jak narkotyk, to znowu przytłumioną energię pobudzić a w końcu otulić kojącem tchnieniem. To też nikt nie szemrał na lekkomyślną nutę tej muzyki, nikt nie odczuwał przykrego rozdźwięku między jej melodyą a pieśnią tych, którzy w nieskończonych szeregach szli, by siać śmierć i ginąć.

Jakże wryły się nam w pamięć owe obrazy życia nocnego w pierwszych tygodniach wojny: w gorączkowej atmosferze kawiarni tłum, w naprężeniu wyczekujący wieści ;na podyum orkiestra; płyną rytmy taneczne, swawolne, to tkliwe, aż nagle z tej fali dźwięków wyłania się nuta narodowego hymnu: Wszyscy powstają i słuchają w kornem poddaniu się pod majestat pieśni. I rozbrzmiewa naprzemian »Jeszcze Polska nie zginęła« i hymn austryacki i namiętne rytmy marsza Rakoczyego i hymn niemiecki. Na twarzach płomienie podniety, jakaś zbiorowa manifestacya uczuć; i przypomina się mimowoli rewolucyjny obraz, zdobiący ściany Louvre'u, a przedstawiający autora marsylianki. Rougeta de L'Isle, który z fanatycznym ogniem dzikiego porywu śpiewa zebranym oszałamiającą pieśń rewolucyi.

Tak mijały długie wieczory pierwszych tygodni wojennych aż do późnej godziny nocnej. I znowu wstawał groźny dzień, przejmujący po oszołomieniu nocy dreszczem chłodu i niepewności. Rozsiewano niepokojące wieści. Lękliwsi wyjeżdżali, reszta czekała bezradnie.

Cóż dziwnego, że muzykę, jako pole pracy i źródło utrzymania dla całych rzesz, usunięto w najciemniejszy kąt. Wszystkie szkoły muzyczne zamknęły swe bramy — i to z konieczności, gdyż brakło uczniów. Piękny budynek konserwatoryum Towarz. muzycznego w Starym Teatrze zajęto na szpital. W ciągu jednego dnia trzeba było na rozkaz władzy opróżnić ten wygodny lokal, w którym każdego roku przeszło 500 uczniów kształciło swój smak estetyczny i w żmudnej pracy kroczyło do bram piękna. Z uznaniem podnieść należy, że Towarzystwo muzyczne nie poddało się biernemu zwątpieniu ,lecz w uzasadnionej trosce i o los swych nauczycieli, z których niektórzy ćwierćwiekową pracę poświęcili dla rozwoju konserwatoryum i o los młodzieży, powierzonej swej pieczy, z ostatecznym wysiłkiem swych skromnych zasobów wytężyło wszelkie starania, by zdobyć tymczasowe umieszczenie dla konserwatoryum i gronu zabezpieczyć bodaj na pierwszą, najgroźniejszą chwilę środki utrzymania. Wynajęto lokal i postanowiono naukę prowadzić dalej — niezależnie od wypadków, oczywista w uszczuplonym zakresie: zaledwo jedna piąta dawnej frekwencyi uchodzić musiała za cyfę wygórowaną wobec zmiany położenia; brakło młodzieży męskiej, starsze uczenice oddały się pracy samarytańskiej, pozostały kursy niższe. Konserwatoryum przetrwało szczęśliwie to przesilenie i mimo trudnych warunków zdobyło dzisiaj rezultaty, godne chlubnej tradycyi, która mu towarzyszy od lat blizko trzydziestu.

Zwolna, ochłonąwszy z pierwszego przerażenia, zapewniła sobie muzyka możliwe warunki bytu. Wszelako w chwili powszechnych ofiar nie można było jeno myśleć o sobie. Wyłoniła się myśl, by muzykę ponieść jako koicielkę w szpitale, przepełnione rannymi. Wszyscy obecni w Krakowie artyści, czyto miejscowi czy zatrzymani nagle wskutek wypadków wojennych, pośpieszyli z gotowością dla sprawy. Komenda twierdzy nie udzieliła początkowo pozwolenia na koncerty w szpitalach; dopiero później (bo od zwycięstwa pod Gorlicami) można było tą myśl zrealizować ku pełnemu zadowoleniu władz wojskowych; obecnie zaś prześcigają się wszyscy w tych pięknych i uznania godnych staraniach ofiarnego współczucia. — Wiemy to z częstych sprawozdań o koncertach szpitalnych, gdyż każdy dziennik szczegółowo notuje w swej rubryce kronikarskiej te sympatyczne objawy filantropii. Że czasami przewinie się przez owe »koncertowe wzmianki« nuta osobistej ambicyi i chęć taniej reklamy, to niewątpliwie śmieszne, lecz śmieszność ta maleje wobec — grozy wypadków.

Muzyka mogła więc mieć tylko uzasadnienie, jako jeden ze środków kojących w ogólnem dziele miłosierdzia. Stąd wszelkie koncerty, w salach publicznych urządzane, miały zawsze cel dobroczynny i przysporzyły bogaty grosz każdej sprawie, poczętej w imię dobra dla ofiar wojny.

W miarę tego jednak, jak mijało bezpośrednie niebezpieczeństwo, grożące miastu, wkroczyła i muzyka w swoje prawa. Nienormalne, pełne nieustannego naprężenia życie wśród wojny stało się w końcu dla nas czemś normalnem i niebawem potoczyło się zwykłą na pozór koleją. Stąd też i muzyka wystąpiła w swej właściwej roli, z której przez czas jakiś zrezygnować musiała i jako wysoki czynnik kultury zaspokoić miała artystyczne pragnienia ogółu.

Prócz koncertów o charakterze filantropijnym poczęły się pojawiać tradycyjne koncerty przedewszystkiem solistów miejscowych i obcych, gdyż poprawiły się warunki komunikacyjne z obszarem, poza twierdzą leżącym.

Nawet i Towarzystwo Muzyczne zamanifestowało swoją żywotność, wystąpiwszy z koncertem symfonicznym, tem trudniejszym do zorganizowania, że zwykłą podstawę orkiestry Towarzystwa w latach przedwojennych stanowiła kapela wojskowa, której obecnie brakło. Jak bardzo łaknęli wszyscy muzyki, choćby nie zawsze w skończonem, artystycznem wykonaniu, dowiodły tego poranki muzyczne, urządzane co niedziela w salach kinoteatrów. Niezatartem wrażeniem wrył mi się w pamięć pierwszy z tych poranków, poświęcony Beethovenowi, w grudniu 1914 roku, zaraz po ustąpieniu Rosyan z pod Krakowa. Przygotowaliśmy go jako nieśmiałą próbę odwrócenia ogólnej uwagi od przygnębiającej rzeczywistości i w bolesnem przekonaniu, że próbie tej towarzyszyć będzie obojętność ogółu, a może nawet i wzgardliwe wzruszenie ramion. Tymczasem siła reakcyi po tylomiesięcznem napięciu nerwowem zdziałała swoje. Sala kinoteatru okazała się za mała dla pomieszczenia słuchaczów. Trzeba było »poranek« powtórzyć dla tych, którzy nie mogli się poprzednio docisnąć, a gdy liczba żądnych słuchania nieproporcyonalnie wzrastała, musiano przenieść poranki do jednej z największych sal. Frekwencya rosła za każdym razem; każdy poranek poświęcano jednemu kompozytorowi: po Beethovenie Chopin, Schumann, Brahms, Grieg. W końcu trzeba było zaniechać dalszej organizacyi w rozpoczętym kierunku, gdyż raz rzuconą myśl »poranków« przejęły zbyt skwapliwie niepowołane czynniki, eksploatując ją do ostateczności.

Natomiast za hasłem pierwszej pobudki ruszyły się inne organizacye, z których jedna wydała dzisiaj bujny plon: było to Towarzystwo operowe. »Halka«, »Carmen«, »Opowieści Hoffmana« sprawiły, że widownia zapełniała się na przedstawieniach operowych szczelnie publicznością — mimo niezbyt wybrednego stanu wykonannia. Kraków odcięty wskutek wyjątkowych warunków od bezpośredniego zetknięcia z Zachodem, własnemi siłami począł zaspakajać artystyczne wymagania.

Dr Józef Reiss.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. Rzadca drukarni L. K. Górski